

IZABELLA BUKRABA-RYLSKA¹

POLSKA WIEŚ CZASU TRANSFORMACJI: MITY I RZECZYWISTOŚĆ

Abstrakt. Mijające dwie dekady cechuje daleko posunięta niezależność naukowego myślenia od rzeczywistości. Trzy główne procesy (deruralizacja, dezagraryzacja i depezentyzacja), uznawane za najważniejsze wymiary dokonującej się transformacji wsi i rolnictwa, zachodzą bardzo powoli bądź w ogóle uległy wyhamowaniu, co więcej, wyrażające je parametry pozostają dużo gorsze niż u schyłku „komuny”. Można zatem zaryzykować twierdzenie, iż tzw. segment agrarny podlega nie rozwojowi, ale regresowi, a transformacja to w jego przypadku tyle, co dezolacja. Sugerowane zjawisko wpisuje się jako typowe w cykl polskich modernizacji, naznaczonych od XV wieku piętnem „paradoksu”: wieś i rolnictwo służą za amortyzator kolejnych przemian, ponosząc ich koszty i negatywne konsekwencje.

Słowa kluczowe: paradoks modernizacyjny, antyruralizm socjologii, przepływy międzygałęziowe, deruralizacja, dezagraryzacja, depezentyzacja, transformacja/dezolacja

WPROWADZENIE

O minionych dwu dekadach mówi się najczęściej jako o okresie gwałtownych i gruntownych przemian, których kierunek nie budzi żadnych wątpliwości; prowadzić one mają ku społeczeństwu obywatelskiemu, demokracji i wolnemu rynkowi. Na tym tle obraz wsi, jaki wyłania się z debaty publicznej oraz ustaleń naukowych, wydaje się wyjątkowo niekorzystny z punktu widzenia każdego z założonych celów. Już u progu transformacji przepowiadano, że mieszkańcy wsi mogą stać się grabarzem nie tylko gospodarki rynkowej, ale też demokracji [*Spółeczeństwo w transformacji* 1993]. W kolejnych latach powtarzano te obawy wielokrotnie: polska wieś to balast spowalniający pożądane reformy, a polskie rolnictwo jest zacofane i niewydolne [*Wieś i jej miesz-*

¹ Autorka jest pracownikiem naukowym Instytutu Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN (e-mail: ibukraba@irwirpan.waw.pl).

kańcy 1995]; mieszkańcy wsi w ogóle, a chłopci w szczególności mają „bariery mentalne” i żywią „antyeuropejskie fobie” [Kośmicki i in. 2000, Kocik 2001]; co gorsza, reprezentują postawy wyuczonyj bezradności i są roszczeniowi – stanowią grupy „złodziejsko-żebracze”, ponieważ żebrzą u silniejszych, a okradają słabszych [Tischner 1982]; ponadto są to środowiska, które pielęgnują „amoralny familizm”, nie potrafią się obywatelsko stowarzyszać, a jeśli już, to tworzą wyłącznie „brudne wspólnoty”, przeżarte korupcją i nepotyzmem; wreszcie – „nie mieszczą się w strukturze danego społeczeństwa”, ponieważ „żyją w anachronicznej niszy sięgającej głęboko w przeszłość”, a sam fakt ich istnienia jest dziś „świadectwem zacofania kraju” [Mokrzycki 2001, ss. 52, 54].

W poniższych rozważaniach postawiono trzy cele. Po pierwsze – wykazanie niezasadności tych ocen. Bliższe przyjrzenie się danym dostarczanym przez ekonomistów rolnych pozwoli sformułować odmienne stanowisko w sprawie kondycji polskiego rolnictwa na początku przemian. Analiza przebiegać będzie dwutorowo, to znaczy zarówno w ujęciu wewnętrznym, wykorzystującym dane z całego okresu powojennego, jak i porównawczym – na tle innych krajów europejskich. Również krytyczne konstatacje socjologów wsi, dotyczące potencjału samoorganizacji społeczności wiejskich, zostaną podane w wątpliwość przede wszystkim przez podważenie słuszności kryteriów i założeń stosowanych w większości badań.

Po drugie – chodzić tu będzie o podważenie przekonania, iż opisywane przez wielu autorów przemiany mają istotnie miejsce. Trzy najważniejsze wymiary transformacji wsi i rolnictwa w Polsce zawierają się w następujących hasłach: deruralizacja, dezagraryzacja, depezantyzacja. Myślenie o niezbędnych przekształceniach w tych właśnie kategoriach wymaga, z jednej strony, uzasadniania słuszności proponowanych przemian, a z drugiej – udowodnienia, iż przemiany te rzeczywiście zachodzą. Czy jednak istotnie obserwujemy w Polsce te procesy, typowe dla krajów podlegających najpierw modernizacji, a potem transformacji? Nasilenie wskazanych tendencji miało nastąpić właśnie po 1989 roku, ale dla wykazania ich iluzoryczności uzasadnione będzie sięgnięcie także do danych wcześniejszych.

Po trzecie wreszcie – konkluzją zamykającą prezentowane analizy będzie hipoteza o ścisłym, ale odwrotnym od najczęściej zakładanego charakterze związku między społeczeństwem polskim i gospodarką całego kraju a tzw. segmentem agrarnym. Najogólniejsze ujęcie, mówiące o tym, iż wieś jest w tym układzie niejako dłużnikiem, należy bowiem zmienić na stanowisko, iż w rzeczywistości polska wieś jest wierzycielem polskiego społeczeństwa, a relacja między nią a resztą społeczeństwa przypomina związek łączący tytułowego bohatera opowiadania Oskara Wilde’a z jego portretem. Tym samym zanegowana zostanie optymistyczna wizja transformacji polskiej wsi, a jej miejsce zastąpi interpretacja, mówiąca o minionych dwu dekadach jako okresie regresu.

Na marginesie zarysowanych kierunków rozważań interesujące byłoby także ujawnienie, co wpływa na utrwalony w debacie publicznej i naukach spo-

łecznych jednoznacznie negatywny wizerunek wsi. Z całą pewnością ma tu swój udział zasadnicza orientacja samej socjologii, która powstała w momencie rozpadu tradycyjnego porządku identyfikowanego ze społeczeństwami agrarnymi, a więc reprezentowała interesy epoki przemysłowej [Poleszczuk 1990, s. 68, Habermas 1995, s. 25]. Nie należałoby również pomijać faktu wciąż żywych w polskim społeczeństwie, a zwłaszcza wśród polskiej inteligencji, antychłopskich resentymentów. Wystarczająco dobitnie charakteryzował je Józef Chałasiński, Władysław Grabski czy Juliusz Poniatowski. Ten ostatni, orędownik reformy rolnej w okresie międzywojennym, zwracał dodatkowo uwagę na kompletną ignorancję w zakresie problematyki wiejskiej i rolniczej wśród wyższych warstw ówczesnego społeczeństwa [Poniatowski 2004]. Przyczyną sugerowaną w niniejszych rozważaniach będą natomiast poglądy polityczne socjologów, wpływające na ich niechętny stosunek wobec tradycyjnych środowisk wiejskich. „Wieś głośnie wyrażnie inaczej niż miasto – pisze Halamska – a związki między «rolniczością» wsi a siłą poparcia dla partii rolniczo-populistycznych są istotne” [Halamska 2006, s. 19]. Cała krytyka istniejącego stanu rzeczy oraz formułowane projekty modernizacyjne, zmierzające do unowocześnienia wsi, ujawniają tym samym swoje pozanaukowe, wybitnie ideologiczne uwarunkowania. Podobnie było zresztą w powojennej Europie, gdzie jeszcze w 1950 roku rolnicy stanowili 25% siły roboczej w Niemczech Zachodnich, 30% we Francji i 43% we Włoszech. Obawy przed możliwością radykalizacji tej tak licznej grupy społecznej stanowiły najważniejszą przesłankę podjętych wówczas na Zachodzie reform rolnictwa. „Rzeczywiste znaczenie wspólnej polityki rolnej było w istocie polityczne, nie ekonomiczne” – podkreśla Tony Judt [Judt 1998, s. 18]. Najważniejszym celem zakrojonych na ogromną skalę i niezmiernie kosztownych działań było drastyczne zmniejszenie (średnio do 5% w krajach „starej” Unii) liczby ludności stanowiącej wypróbowany elektorat partii o innych niż liberalna orientacjach. W Polsce brak środków uniemożliwia tak radykalną modernizację, a jej najbardziej nagłaśniane symptomy pozostają, jak na razie, nader wątle.

WIEŚ W LICZBACH, CZYLI NIC NIE JEST OCZYWISTE

Trwałość, wielkość i znaczenie polskiego segmentu agrarnego od dawna są analizowane w kategoriach swojego residuum systemowego [Szafranec 2002]. Bierze się tu najczęściej pod uwagę takie wskaźniki, jak liczbę osób mieszkających na wsi czy odsetek pracujących w rolnictwie. Pod tymi względami Polska rzeczywiście znacznie odbiega od średniej europejskiej, gdzie aktualnie na wsi mieszka 26,6% ogółu obywateli (w Polsce prawie 39%), a zatrudnienie w rolnictwie oscyluje wokół 5% (w Polsce 14,7%) [Raport 2002, Raport 2008]. Nieco bardziej pocieszający obraz można uzyskać, gdy porównuje się Polskę z takimi krajami, jak Grecja czy Portugalia, lub z nowymi członkami UE – jeśli chodzi na przykład o ludność wiejską, to Grecja ma jej 41%, Portugalia 42,4%, Rumunia 46,3%, a Słowenia aż 49% [Raport 2008, s. 48], zbliżony zaś do sytuacji w Polsce poziom zatrudnienia w rolnictwie

osiągają takie kraje, jak: Portugalia (11,4%), Grecja (11,7%) czy Litwa (12,3%), nie mówiąc o Rumunii, która reprezentuje ponad dwukrotnie wyższy wskaźnik (30,6%).

O wiele ważniejsze jednak niż liczone w ten lub inny sposób rozmiary segmentu agrarnego wydaje się przypisywane mu znaczenie. W refleksji na ten temat dominuje przekonanie, iż jest on „...świadczeniem anachronicznej struktury społecznej w Polsce” [Domański 2004, s. 221] i stanowi „...naszą słabość, znacząco ogranicza nasz potencjał rozwojowy i czyni mało przejrzystym proces zmiany społecznej” [Szafraniec 2002, s. 81]. Dowodem dla poparcia tych tez mają być z jednej strony wskaźniki ekonomiczne (np. mała wydajność sektora rolnego, co przejawia się choćby w małej wartości jego wkładu w PKB), a z drugiej – deficyty postaw obywatelskich i społecznego zaangażowania mieszkańców wsi (ilustrowane danymi obrazującymi poziom kapitału społecznego). Oba te przekonania doskonale wpisują się w ogólne założenia socjologii, która w swoich koncepcjach zmiany akcentuje znaczenie rolnictwa nie tylko jako najwcześniejszego etapu rozwoju, ale również jako miernika poziomu zaawansowania cywilizacyjnego danego kraju (Walt Rostow, Daniel Bell, Daniel Thorner), przechodzenie zaś społeczeństw od „wspólnotowych” do „stowarzyszeniowych” form organizacji uznaje za miernik postępu. Niejednoznaczność diagnoz, odwołujących się do pozornie niepodważalnych danych (bo jakoby obiektywnie, ilościowo mierzących odpowiednie zjawiska), warto zilustrować dwoma przykładami.

Jeszcze przed wstąpieniem Polski do Unii Europejskiej chętnie przywoływano zestawienie, obrazujące z jednej strony odsetek zatrudnionych w rolnictwie, a z drugiej strony udział rolnictwa w PKB w Polsce i w paru innych krajach. Wskaźnik zatrudnienia, sam w sobie istotny, bo świadczący o większej lub mniejszej „rolniczości” danego kraju, nabiera tu dodatkowego znaczenia w połączeniu z wielkością udziału rolnictwa w tworzeniu PKB, ta relacja informuje bowiem o wydajności sektora rolnego na tle pozostałych działów gospodarki. Stan polskiego rolnictwa w latach dziewięćdziesiątych (średnio 19,8% zatrudnionych i 6,3% udziału w PKB) oceniano z tego punktu widzenia krytycznie, podkreślając niekorzystną proporcję między tymi dwiema wielkościami: około trzy razy mniejszy wkład do PKB niż liczba pracujących. Wystarczy jednak spojrzeć w ten sam sposób na dane z pozostałych krajów, by zauważyć, że sytuacja polska nie rysuje się bynajmniej tak dramatycznie. Okazuje się mianowicie, że o wiele gorzej prezentuje się pod tym względem na przykład rolnictwo niemieckie (3,3% zatrudnionych i 0,5% udziału w PKB), gdzie wskazana niekorzystna proporcja wynosi dwukrotnie więcej niż w przypadku polskim, zatem wkład rolnictwa do PKB jest tam sześciokrotnie mniejszy od liczby pracowników [Rosner 2001, s. 50].

Systematyczne analizy relacji między wielkością zatrudnienia a wielkością udziału w tworzeniu PKB rolnictwa polskiego i europejskiego prowadził w tym czasie Tadeusz Hunek. Społeczna sprawność rolnictwa, definiowana przez niego jako zdolność do tworzenia wartości dodanej przez jednostkę pracy, czyli osobę pełnozatrudnioną, wypadała zdecydowanie na korzyść Polski. Obliczony na tej

podstawie wskaźnik społecznej sprawności rolnictwa dla Polski i UE wynosił odpowiednio: 0,626 i 0,339 w 1995 roku, 0,650 i 0,340 w 1996 roku oraz 0,698 i 0,333 w 1997 roku. W tych samych latach parytet sprawności rolnictwa w tworzeniu PKB (przy przyjęciu mocy pozostałych sektorów za 100%) sięgał w Polsce 59,9, 62,6 i 67,6%, a w Unii o połowę mniej, bo 32,7, 32,9 i 32,2%. Wynikało z tego nie tylko to, że rolnictwo w UE ma sprawność społeczną dwa razy niższą niż rolnictwo polskie, ale też to, że wypracowuje ono tylko 1/3 możliwości dochodowych w porównaniu z pozostałymi sektorami. Wynikało z tego również to, że sprawność polskiego rolnictwa przewyższa pozostałe działy polskiej gospodarki: w 1995 roku rolnictwo osiągało wskaźnik 1,5633, a przemysł 1,5131, w 1996 roku było to odpowiednio 1,5499 i 1,5024, a w 1997 roku – 1,5995 i 1,4879. Relacje te badacz uznał za dowód tego, iż w Polsce sprawność rolnictwa (pomimo scharakteryzowanego powyżej spadku produkcji) jest zdecydowanie korzystniejsza niż przemysłu, co pozwoliło mu sformułować następującą konkluzję: „W procesie maksymalizowania tempa wzrostu gospodarczego kraju czynnikiem hamującym będą w większym stopniu działy produkcyjno-przemysłowe, a nie rolnictwo” [Hunek 2001, s. 49].

Rezultaty osiągnięte przez polskie rolnictwo w tym okresie są jeszcze bardziej znaczące, gdy uwzględnic poziom jego finansowania – o wiele niższy od stosowanego w UE. Wsparcie sektora rolnego mierzone wskaźnikiem PSE wynosiło w tym okresie zaledwie połowę tego, co w krajach Unii [Wilkin 1998, s. 73]. Prawidłowość tę potwierdzała wysokość dochodu rolniczego uzyskiwanego na 1 ha: w połowie lat dziewięćdziesiątych ekonomistów z Instytutu Gospodarki Rynkowej zaskakiwał „relatywnie wysoki dochód rolniczy w polskich gospodarstwach w przeliczeniu na hektar użytków rolnych oraz jego bliskość do przeciętnego dochodu rolniczego UE” – po wyłączeniu subsydiów wynosił on w Polsce 285 USD na 1 ha, a w UE tylko 281 USD [Wilkin 1999, s. 33]. Przywołane zestawienia nie mogą nie być brane pod uwagę przy wyrokowaniu o konkurencyjności wewnętrznej polskiego rolnictwa – wobec innych sektorów polskiej gospodarki, i o jego konkurencyjności zewnętrznej – na rynkach międzynarodowych [Woś 2001a, b]. Dowodzą one również niezbitcie, iż to nie względy ekonomiczne są głównym powodem niechęci polskich badaczy wobec rodzimego segmentu agrarnego.

Podobnie pouczające jest przyjrzenie się konstatacjom na temat kondycji wiejskiego społeczeństwa obywatelskiego. Wiele prowadzonych badań zdawało się potwierdzać słuszność formułowanych na początku transformacji prognoz, zwłaszcza kiedy miernikiem zaangażowania czyniono członkostwo w organizacjach, poczucie wpływu na rzeczywistość czy poziom zaufania. Według danych Europejskiego Sondażu Społecznego z 2002 roku, najwyższą aktywność społeczną odnotowywano w dużych miastach (15,7%), a najniższą na wsiach (7,5%). Wskaźniki tak mierzonej aktywności obniżał zresztą nie tylko fakt zamieszkiwania na wsi, ale również stopień rolniczości danego regionu [Wiejskie organizacje... 2008]. Wątpliwości musi jednak budzić zasadność stosowanych kryteriów, które przez uczestnictwo w życiu obywatelskim rozumieją jedynie przynależność do stowarzyszeń i fundacji (NGO-sów), pomijają zaś

tradycyjne formy organizacji w rodzaju Kół Gospodyń Wiejskich, Ochotniczych Straży Pożarnych czy też nieformalne działania inicjowane na przykład przez parafie. Uwzględnienie specyfiki wsi – typu więzi społecznych, sposobów samoorganizacji i miejsca tych instytucji w środowisku lokalnym, pozwala bowiem stwierdzić, iż mieszkańcy wsi, a zwłaszcza rolnicy, pod wieloma względami górują nad mieszkańcami dużych miast i kadrami kierowniczą, na przykład zaangażowanie w pracę społeczną deklarowało w 2004 roku 51% rolników i tylko 41% kadry kierowniczej i inteligencji, w przypadku zaś wsi i największych miast odsetek działających wynosił odpowiednio 30 i 20% [Raport 2006, s. 105].

Zastosowanie jednego bądź drugiego sposobu rozumienia instytucji społeczeństwa obywatelskiego diametralnie zmienia obraz polskiej wsi, także w wymiarze przestrzennym. Jeżeli na mapie Polski poszukiwać nowych form stowarzyszania się, to odnajdzie się je przede wszystkim na Ziemiach Zachodnich i Północnych, gdzie zwłaszcza w latach 2002–2005 przybywa ich dużo więcej niż na pozostałym obszarze kraju (108,6% w Szczecińskim, 98,8% w Dolnośląskim, a tylko 37% na Śląsku i 48,6% w Małopolsce) [Herbst 2008, s. 43]. Jeżeli zaś obserwować typowe dla wsi sposoby organizowania się i podejmowania działań, to sytuacja ulega odwróceniu, tzw. Ziemie Dawne (regiony centralne, południowe i wschodnie) wykazują zdecydowaną przewagę nad Ziemiami Odzyskanymi, które z kolei pod tym względem okazują się niemal pustynią. Gdyby nie uwzględniać zaproponowanej tu odmienności autentycznych, oddolnych form samoorganizacji oraz tworzonych odgórnie nowych instytucji społeczeństwa obywatelskiego, trzeba by dojść do absurdalnego wniosku, że tereny, na których w okresie PRL-u tylko w opracowaniach reżimowych dokonano się integracja ludności miejscowej i nowoprzybyłych i gdzie usytuowano większość pegeerów, są w istocie matecznikiem kapitału społecznego, społeczności zaś lokalne wsi byłej Galicji stanowią pod tym względem kompletną pustynię.

Zarysowany problem tylko pozornie ma charakter metodologiczny. W rzeczywistości dotyka podstawowych kwestii teoretycznych: definicji społeczeństwa obywatelskiego i sposobu rozumienia pojęcia „kapitał społeczny”, sugeruje także konieczność równoprawnego traktowania „modelu wspólnotowego”, właściwego wsi, oraz „modelu zrzeszeniowego”, charakterystycznego dla miast [Kleotko 2005, s. 107]. Wobec mnogości ustaleń w tym względzie nie widać powodu, by należałoby przyjmować akurat te, które odnoszą się wyłącznie do organizacji pozarządowych, w dodatku z wyłączeniem związków zawodowych czy organizacji religijnych. Taka decyzja byłaby niesłuszna również dlatego, że to właśnie te ostatnie grupy są w naszej rzeczywistości przetrwalnikami autentycznych więzi społecznych – więzi opartych na poczuciu wspólnoty, nie na kontrakcie czy indywidualnym interesie [Fedyszak-Radziejowska 2003]. Większa skłonność środowisk wiejskich do podejmowania działań nieformalnych i spontanicznych, obliczonych na realizowanie konkretnych „zadań” dowodzi również, że taki wzór zaangażowania w życie lokalnej społeczności ma tam bogatszą tradycję niż funkcjonowanie w ramach sformalizowa-

nych struktur, typowe z kolei dla miast [Śpiewak 2008]. Nieuwzględnianie tych wszystkich odmienności naraża na zarzut nierzetelności oraz kulturowego rasizmu, czyli preferowania pewnych tylko rodzajów instytucji i wzorów postępowania.

Skoro zatem nie ulega wątpliwości, że „...przeświadczenie o relatywnie słabszej gotowości mieszkańców wsi do samoorganizacji wynika z całą pewnością z odrębności form i tradycyjnych sposobów budowania więzi i wzajemnej współpracy, które nie zawsze mieszczą się w ramach oficjalnych badań statystycznych” [Kamiński 2008, s. 10], warto jeszcze na koniec zapytać, co uzasadnia tak powszechne w polskiej socjologii waloryzowanie nowoczesnych, zaczerpniętych z zachodniej „czasoprzestrzeni” przejawów kapitału społecznego i deprecjonowanie rodzimych, dobrze osadzonych w tkance wiejskich społeczności lokalnych. Jeden z najczęściej przywoływanych argumentów mówi o ograniczeniach bardziej „wspólnotowych” form – mają one reprezentować pierwotniejszy, „spajający” kapitał społeczny, który ogranicza się do rodziny i najbliższego sąsiedztwa, siłą rzeczy eliminując osoby z zewnątrz. Dopiero formy „zrzeszeniowe” oferują, jak się przyjmuje, bardziej otwarte, inkluzywne wzory powiązań, właściwe dla „łączącego” kapitału społecznego [Putnam 2008] w jego odmianie „pomostowo-horyzontalnej” bądź „pomostowo-wertykalnej” [Woolcock 1998]. Problem tylko w tym, że, jak pisze Robert Putnam, trudno znaleźć godne zaufania wskaźniki kapitału społecznego, które „...niedwuznacznie rozróżniają «łączenie» i «spajanie»” [Putnam 2008, s. 42], a w tej sytuacji używanie tych pojęć staje się niczym więcej jak ideologicznie nasyconą retoryką.

Innym uzasadnieniem przekonania o większej wartości „zrzeszeniowego” kapitału społecznego bywa opinia, że jest on niepodatny na zjawiska patologiczne, kapitał „wspólnotowy” jest natomiast oskarżany o sprzyjanie „amoralnemu familizmowi”, rozbudowywanie „szarych” stref aktywności i konsolidowanie „brudnych” wspólnot. Dopiero od niedawna badacze skłonni są przyznawać, że również nowoczesny sektor pozarządowy „...nie jest wolny od zjawisk patologicznych i niepokojących”, a „...«brudna obywatelskość» jest wciąż znaczącym wymiarem działań tego sektora” [Gliński 2006, ss. 12 i 13]. Wydaje się, że swoje zapatrywania na społeczeństwo obywatelskie polscy socjologowie będą musieli jeszcze bardziej zweryfikować, mając w pamięci przebieg debaty w Instytucie Spraw Publicznych w czerwcu 2009 roku. Zaproszony tam George Soros stanowczo stwierdził, iż wiele spośród instytucji społeczeństwa obywatelskiego (głównie NGO-sy) jest zbyt sformalizowanych, pozbawionych legitymizacji i służy interesom elitarnych grup. Jak wiadomo, formy samoorganizacji właściwe społecznościom wiejskim są natomiast wolne przynajmniej od części tych przywar, widać zatem, że najczęściej używane argumenty za „zrzeszeniowym”, a nie „wspólnotowym” kapitałem nie mają podstaw, a więc prawdopodobna przyczyna ich różnicowania musi leżeć gdzie indziej.

Być może kryje się ona w okoliczności wskazanej przez Putnama. Porównując znaczenie organizacji oficjalnych i sieci nieformalnych kontaktów,

zwraca on uwagę na fakt, iż „...słyszac filozofów mówiących egzaltowanym tonem o «zaangażowaniu obywatelskim» i demokratycznej deliberacji, jesteśmy skłonni myśleć o organizacjach wspólnotowych i życiu publicznym jako o wyższych formach społecznego aktywizmu” [Putnam 2008, s. 162], tymczasem istotne znaczenie odgrywają tu więzi nieformalne (takie jak odwiedzanie znajomych i urządzanie przyjęć), włączone zresztą przez niego do „indeksu kapitału społecznego”. Autor posuwa się nawet do twierdzenia, iż większą rolę dla generowania i podtrzymywania kapitału społecznego ma wysyłanie kartek do przyjaciół, przesiadywanie w pubie przy piwie czy gra w karty, a zwłaszcza w brydża (bo to „...wysocy społeczny sposób spędzania czasu wolnego” [s. 175] niż uczestnictwo w nowych formach organizacji, na przykład w strażach sąsiedzkich, które są niczym więcej jak „...słabą namiastką brakującego kapitału społecznego tradycyjnych wspólnot sąsiedzkich – socjologiczną sztuczną murawą, stosowaną tylko tam, gdzie nie wyrosła prawdziwa” [Putnam 2008, s. 181]).

Wynikałoby z tego, że tylko podatność na urok górnolotnie brzmiących słów wyjaśnia, dlaczego socjologowie wsi nie dostrzegają potencjału obywatelskiego w instytucji wiejskiej „ławeczki” (którą Andrzej Bieńkowski trafnie porównuje do „chóru greckiego” i twierdzi: „«Chór grecki» do tej pory istnieje. Na wsi jest to ławeczka, na której siedzi parę kobiet, rzadziej faceci, i gdzie komentuje się wszystko o wszystkich”) [Bieńkowski 2008, s. 9], a dopatrują się go w NGO-sach. Na Zachodzie już dawno potrafiono trafnie ocenić te instytucje: „...w nowszych czasach ta dawna obywatelska Ameryka została ominięta i zepchnięta na bok przez stado zdominowanych przez zawodowców instytucji non profit rzadko związanych z członkostwem wartym tej nazwy. Idea wspólnego obywatelstwa i możliwości wywierania wpływu została skompromitowana w tym procesie” – pisze dobitnie Theda Scocpol [Putnam 2008, s. 563].

POZORNE ZMIANY, CZYLI FLUKTUACJE CZASU TRANSFORMACJI

Powszechność opinii, mówiących o pożądanych kierunkach przemian na wsi i w rolnictwie oraz dobór danych, które mają ilustrować przebieg tych zmian, stanowią silną zachętę do uruchomienia odwrotnego rozumowania. Warto zastanowić się, czy przynajmniej niektóre z opisywanych zjawisk nie są niepodważalnymi faktami społecznymi, lecz raczej zdradzają „ontologiczny status pozoru”, jak to określa Jadwiga Staniszkis, a więc (podobnie jak miało to miejsce w przypadku powyższej charakterystyki kondycji polskiego rolnictwa i potencjału samoorganizacji środowisk wiejskich) stanowią artefakt zastosowanych podejść i metod badawczych, a nie odzwierciedlenie obiektywnej rzeczywistości. Dla utwierdzenia się w tych podejrzaniach przyjdzie prześledzić podstawowe dane, mające obrazować najważniejsze tendencje rozwojowe segmentu agrarnego w kilku kluczowych wymiarach, określanych najczęściej jako deruralizacja, dezagraryzacja i depezentyzacja.

Czy zatem istotnie obserwujemy w Polsce te procesy? Jeśli obrać za punkt wyjścia koniec II wojny światowej, to liczba mieszkańców wsi, wykazując spory procentowy spadek z 66% w 1946 roku do 38,1% w 1995 roku, faktycznie niewiele się zmniejszyła – raptem z 15 597 tys. do 14 724 tys. (niespełna o 900 tys. przez pół wieku!), a począwszy od 2000 roku zaczęła nawet nieznacznie, ale systematycznie rosnąć, osiągając w 2007 roku wielkość 14 799 (38,6% ogółu). Trudno więc mówić o deruralizacji w jej najbardziej podstawowym, demograficznym sensie. Zresztą ruchliwość przestrzenna w Polsce powojennej, pomijając lata 1945–1960, kiedy to ze wsi do miast przeniosło się 5 mln osób, a dynamika zmian pod tym względem parokrotnie przekroczyła intensywność przemian w Stanach Zjednoczonych w czasie najbardziej szybkiego ich rozwoju [Pohoski 1963, s. 67], nigdy nie była zbyt duża. W latach 1960–1970 do miast wywędrowało dodatkowe 1,5 mln, ale już okres transformacji okazał się, mówiąc oględnie, „przyjazny strukturalności i trwałym formom życia”, czyli wyjątkowo sprzyjający zasiedlenia nawet w porównaniu z latami bezpośrednio go poprzedzającymi. „W 2005 roku w tej samej miejscowości, w której mieszkało w wieku 14 lat, mieszkało nadal 60% dorosłych Polaków (około 17 mln); w 1992 roku takich Polaków było 52%” [Szawiel 2008, s. 58].

Podobnie rzecz się przedstawia z rolniczością, czyli agrarnością społeczeństwa polskiego. Liczba ludności wiejskiej utrzymującej się z uprawy ziemi w 1950 roku wynosiła 73,2%, a w 1988 roku zmalała do 39,3% [Historia Polski... 1993], ale już w 2000 roku BAEL odnotował, iż odsetek ludności wiejskiej związanej z rolnictwem (a brano tu pod uwagę tylko osoby powyżej 15 roku życia) sięgnął 54,2%, w 2007 roku zaś spadł, ale tylko do 46,2% [Frenkel 2008, s. 185]. Także liczba ludności wiejskiej pracującej w rolnictwie podlegała nietypowym fluktuacjom: w 1950 roku wynosiła 44,2%, w 1988 roku było to już tylko 24,2%, ale w 1997 roku nastąpił wzrost o 13,1% [Czyżewski i Grzelak 2002], co było tendencją utrzymującą się, ponieważ w 2000 roku wskaźnik ten wyniósł aż 45,5%, by w 2007 roku spaść do 35,3% [Frenkel 2008, s. 191], a więc ponownie sporo powyżej poziomu z końca „komuny”. Proces dezagraryzacji określany nie przez źródło dochodów (wyłącznie, głównych, dodatkowych) czy rodzaj aktywności zawodowej, ale przez fakt posiadania ziemi uprawnej również jawi się jako dość wątpliwy: w 2002 roku 52% rodzin wiejskich dysponowało gospodarstwem rolnym, w 2005 roku było ich 43% [Raport 2006, s. 76], ale w 2007 roku zaobserwowano ponowny wzrost – do 49% [Raport 2008, s. 11]. Jak widać z opisanych przypadków, postępy transformacji okazują się mocno iluzoryczne – z reguły po 1989 roku nastąpiło pogorszenie stanu wcześniejszego, czego nie udało się całkowicie odwrócić także w kolejnych latach.

Również przemiany dokonujące się w samym rolnictwie i wśród ludności rolniczej obrazują zawikłany proces przekształceń, których żadną miarą nie można określić rozwojem, a zwłaszcza ewolucją w jakimś dającym się przewidzieć kierunku. Wprawdzie – głównie na skutek likwidacji w 1991 roku pegeerów – ulega poprawie struktura agrarna (nieznacznie zwiększa się średnia po-

wierzchnia gospodarstwa rolnego), ale jest to proces powolny i mało efektywny, w dodatku nader zróżnicowany regionalnie. W 1960 roku przeciętny obszar gospodarstwa wynosił 4,7 ha, w 1988 roku było to 6,3 ha, w 1996 roku – 6,9 ha, w 2002 roku – 5,8 ha (dla gospodarstw liczących powyżej 1 ha – 8,4 ha), w 2005 roku – 5,9 ha (i 8,7 ha), a w 2007 roku – 6,3 ha (i 8,8 ha) [Raport 2008, s. 31]. Jeszcze bardziej niepozorne są zmiany w gospodarstwach rolnych oceniane ich siłą ekonomiczną (tzw. ESU). W 2002 roku najsilniejsze, tzn. wypracowujące 40 i więcej ESU, stanowiły 0,6% wszystkich, a w 2007 roku przybyło ich nieznacznie (do 0,8%), za to w tym samym czasie liczba gospodarstw najsłabszych, wypracowujących mniej niż 4 ESU, zwiększyła się z 78,6 do 80,5% [Dzun 2008, s. 99]. Już nie o nikłym postępie, ale wręcz o cofaniu się polskiego rolnictwa w dobie transformacji należy mówić, mając na względzie jego efektywność – po 1989 roku sektor ten odnotował nie tylko spadek udziału w tworzeniu PKB (w 1990 roku wynosił on 7,2%, a w 1999 roku – 3,4%), ale również zmniejszenie wydajności (wartości dodanej liczonej na jednego pracującego), która w latach 1985–1987 równała się 33% wydajności pozostałych sektorów, w latach 1992–1994 było to już 23,3%, a w latach 1997–1999 tylko 14%. „Jest to tendencja odmienna niż w krajach rozwiniętych – zwracają uwagę Andrzej Czyżewski i Aleksander Grzelak – gdzie, owszem, maleje znaczenie rolnictwa w tworzeniu PKB, ale następuje wzrost jego efektywności” [Czyżewski i Grzelak 2002, s. 62]. Równoległe można obserwować kurczenie się poziomu produkcji rolnej: od 1990 roku w ciągu następujących czterech lat o 10%; w 2001 roku rolnictwo osiągnęło zaledwie 90,2% poziomu z 1990 roku [Eu – Monitoring VII 2003]. Jeszcze bardziej pesymistyczną ocenę sytuacji w rolnictwie formułuje inny autor. Jak szacuje, wielkość produkcji rolnej przeliczona na miliony ton zbóż w 1990 roku wynosiła 79 mln, a obecnie sięga zaledwie 54,5 mln i „...oznacza to długookresowy trend spadku zbiorów produkcji rolnej w naszym kraju” [Michna 2008, s. 38]. O zjawisku dezagraryzacji można zatem mówić z największą słuszością tylko w odniesieniu do spadku wielkości produkcji rolnej, co jednak nie powinno być powodem do zadowolenia, zwłaszcza od momentu wstąpienia Polski do UE, jako że akcesja miała wiązać się ze znaczącym rozwinięciem potencjału także tego sektora gospodarki.

Jeszcze bardziej zastanawiające wyniki przynoszą analizy zmian w profilu gospodarstw w ciągu pierwszych kilkunastu lat transformacji. Przeprowadzone przez Marię Halamską dwukrotnie (w latach 1988 i 2001) badania ujawniły interesujące prawidłowości w składzie poszczególnych rodzajów gospodarstw na terenie trzech wybranych gmin. W 1988 roku gospodarstwa o typie „przedsiębiorstwo”, czyli silnie zintegrowane z rynkiem, stanowiły łącznie 33,1% wszystkich, „przedsiębiorstw rodzinnych” było 19,9%, tradycyjnych „chłopskich”, a więc głównie samozaopatrzeniowych – 28,5% a „przejściowych” (alternatywnych) – 18,5%. Podczas 12 lat dzielących oba badania liczba „przedsiębiorstw” zmalała o 47%, „przedsiębiorstw rodzinnych” o 44%, natomiast „chłopskich” przybyło dwukrotnie, a „przejściowych” o 1/3 [Halamska i in. 2003].

Zaobserwowana tendencja wydaje się bardzo dziwna. Oto zaaplikowane polskiej wsi reformy zadziałały w sposób dokładnie odwrotny od przewidywanego. Zamiast przyczynić się do likwidacji tradycyjnie funkcjonujących gospodarstw, spowodowały ich liczebny przyrost, zarazem osłabiając wydatnie te nowocześniejsze, towarowe. Jeżeli w ciągu niespełna 13 lat w warunkach deklarowanej gospodarki kapitalistycznej dochodzi do upadku niemal połowy nieźle prosperujących przedsiębiorstw rolnych, natomiast w dwójnasób przybywa tradycyjnych gospodarstw chłopskich, to zjawisko takie z pewnością stawia pod znakiem zapytania sensowność wprowadzanych mechanizmów i utrudnia mówienie o depeasantyzacji. Nie do końca można się też zgodzić z opinią, iż sytuacja ta wynika „...ze zmiany charakteru rynku, który z socjalistycznego, zamkniętego quasi-ryнку niedoboru, zdolnego wchłonąć bez mała każdą ilość każdego produktu, stał się rynkiem otwartym i konkurencyjnym, a także – rynkiem niezorganizowanym” [Halamska 2000, s. 73]. Zamiast doszukiwać się przyczyn takiego stanu rzeczy w niedostatkach „mentalności ekonomicznej” polskich rolników, warto raczej poddać bardziej krytycznemu osądowi kształt kapitalizmu rozwijanego w Polsce po 1989 roku, a propozycji w tym zakresie dałoby się znaleźć sporo. Przykładowo, Jadwiga Staniszkis pisze o „postkomunistycznym peryferyjnym kapitalizmie” i jego etapach: „bolszewickim liberalizmie” z lat 1990–1993, następnie „kapitalizmie politycznym” i „kapitalizmie państwowym bez państwa” [Staniszkis 2001], a Janusz Beksiak zwraca uwagę na „pełzający powrót” do praktyk regulacyjnych, a więc antyrynkowych, takich jak: ograniczenia dla prywatnej przedsiębiorczości, ingerencja państwa, utrzymywanie się struktur monopolistycznych, wzrost fiskalizmu, rozbudowa centralnego aparatu administracji państwowej w gospodarce [*Państwo w polskiej...* 2001]. W tej sytuacji trudno się dziwić, że polscy rolnicy nie dostosowują się do gospodarki rynkowej, skoro jej właściwie nie ma.

Do powyższych obserwacji, charakteryzujących polskie rolnictwo, warto dodać następane: powrót do samozaopatrzenia i autarkicznego funkcjonowania poza rynkiem, rosnącą niechęć do akumulacji (w 1988 roku deklarowało ją 59% badanych, w 2001 roku już tylko 40%), silny wzrost liczby pracujących w takich gospodarstwach, równoległy wzrost dwuzawodowości, wynikający z permanentnej sytuacji niedozatrudnienia w rodzinach rolniczych i słabej kondycji dochodowej gospodarstw (między 1996 a 2002 rokiem o 46% przybyło gospodarstw prowadzących dodatkowo działalność pozarolniczą) [*Raport 2006*]. Wszystko to pozwala sformułować całkiem inną od zakładanej diagnozę: zamiast „końca chłopów” na polskiej wsi zachodzi proces odwrotny, a mianowicie re-peasantyzacja [Halamska i in. 2003, s. 101]. „W latach dziewięćdziesiątych – podsumowują swoje analizy Czyżewski i Grzelak – nie odnotowano postępu pod względem trwałego wzrostu dochodów rolniczych, rozwoju rolnictwa rozumianego jako wzrost wydajności zaangażowanych w nim czynników wytwórczych, podniesienia poziomu życia producentów rolnych” [Czyżewski i Grzelak 2002, s. 64]. Czy ostatnie lata, a zwłaszcza wstąpienie Polski do Unii coś zmieniło w tym względzie? Ekonomisci rolni podkreślają, iż „mi-

mo pewnych pozytywnych symptomów” nadal dokonuje się spadek wartości majątku trwałego netto w rolnictwie, a mały udział tego sektora w nakładach inwestycyjnych (w 1995 roku było to 3,3%, w 2004 roku – 2,2%, a w 2006 roku – już tylko 1,9%) wskazuje na „...nieuchronność dalszej dekapitalizacji majątku trwałego w najbliższych latach” [Poczta 2008, s. 30].

TRANSFORMACJA – DEZOLACJA?

Stałym pytaniem towarzyszącym rozważaniom nad kształtem i przebiegiem polskiej transformacji były wątpliwości dotyczące jej kierunku, dynamiki i stopnia regulacji, jakiej podlegała. W literaturze przedmiotu dobrze opisane są określenia: „rewolucja” i „refolucja”, „demokratyczne przejście” i „tranżycja” [Mach 1998]. Zwrócenie uwagi na skutki, do jakich doprowadziły tak czy inaczej rozumiane procesy, oraz rozpatrywanie sytuacji wsi i rolnictwa w relacji do reszty społeczeństwa uzasadnia odwołanie się do jeszcze innej kategorii, a mianowicie do pojęcia „dezolacji”. Pojęcie to stosowano w ekonomice rolnej dla opisanego procesu (nierzadko umyślnego) niszczenia majątku trwałego i obniżania zdolności produkcyjnych folwarku, co w następstwie prowadziło do spadku jego wartości i do bankructwa [Kula 1962, s. 38]. Wiele spośród przywołanych wyżej danych sugeruje, iż takie właśnie zjawiska miały miejsce na polskiej wsi w minionym dwudziestoleciu. Warto ten obraz uzupełnić o kilka kolejnych wskaźników (takich jak wysokość dochodów uzyskiwanych przez mieszkańców wsi, poziom ich wykształcenia czy bezrobocie na obszarach wiejskich), obrazujących także społeczne konsekwencje pogorszenia sytuacji (ubóstwo i kondycja fizyczna młodego pokolenia).

Niezmienną cechą dochodów rolniczych, począwszy od 1990 roku, jest ich znaczny i pogłębiający się dysparytet w stosunku do pozostałych grup zawodowych: w 1988 roku relacja ta kształtowała się na poziomie 120%, a w 1989 roku sięgnęła nawet rekordowej wysokości 151%, ale już w 1990 roku spadła do 92%, między 1992 i 1997 rokiem oscylowała w granicach 49–53%, w 1998 roku zeszła do poziomu 42%, w 1999 roku do 40%, a w 2002 roku wyniosła zaledwie 38% [EU – Monitoring III 1999, EU – Monitoring IV 2000]. Rezultatem było poszerzanie się sfery biedy właśnie na wsi. Jeszcze w 1989 roku ubóstwem było dotkniętych tylko 10,7% pracowników użytkujących także gospodarstwo rolne (tzw. dwuzawodowców) i 19,8% rolników, ale w 1994 roku liczba ta wzrosła odpowiednio do 51 i 59,5% [Beskid 1999]. Lata późniejsze nie przyniosły poprawy: o ile w całej Polsce pod koniec lat dziewięćdziesiątych nastąpił wzrost dochodów gospodarstw domowych o 7,3%, to w gospodarstwach rolniczych (użytkujących ziemię) zanotowano spadek dochodów o 31% [EU – Monitoring VII 2003], co oznaczało, że aż 68,5% rodzin rolniczych znalazło się poniżej minimum społecznego [Klank 2001]. Dramatyczny spadek dochodów rolniczych był efektem pogarszającej się systematycznie kondycji ekonomicznej większości gospodarstw: między 1995 a 2000 rokiem zmalała liczba tych, które wykazywały wzrost dochodów (z 18,2 do 4,6%), za

to wyraźnie wzrosła liczba tych, które odnotowały ich obniżenie (z 50 do 72%) [Szafranec 2002, s. 88]. To właśnie w malejącej dochodowości rolnictwa należy szukać przyczyn pozornej dezagraryzacji, pozornej, bo będącej skutkiem pogorszenia, a nie polepszenia kondycji tego sektora, co wymusza uzupełnianie dochodów rolniczych dochodami płynącymi z innych źródeł. Motywowana takimi względami wielozawodowość nie jest wskaźnikiem postępu, a raczej symptomem powrotu do tradycyjnych praktyk podejmowanych przez gospodarstwa chłopskie, niezapewniające pełnego zatrudnienia znajdującej się w nich siły roboczej bądź też pełnego utrzymania załogi produkcyjnej, czyli rodziny [Seręga 2005].

Nic zatem dziwnego, że „...sytuacja ekonomiczna rolnictwa i ludności rolniczej uległa znacznej poprawie po akcesji Polski do Unii Europejskiej” [Klank 2008, s. 54]. Spomiędzy rozpatrywanych grup ludności (rolnicy, pracujący na własny rachunek, pracownicy najemni, emeryci i renciści) najwyższy wzrost dochodów zanotowali rolnicy (o ponad 43%), ale mimo to pozostali najskromniej sytuowani. Ta względna poprawa nie zmieniła też trwałych dysproporcji między wsią i miastem. Autorzy *Diagnozy społecznej 2005* stwierdzają, iż „...dochód osobisty rośnie liniowo wraz z wielkością miejscowości zamieszkania – mieszkańcy wsi zarabiają 68% tego, co mieszkańcy największych miast” [*Diagnoza społeczna 2005*, s. 22]. Obliczone dla 2007 roku dochody rozporządchalne gospodarstw domowych pokazują, że przy wartości średniej (równej 688,5 zł), liczonej jako 1, na pierwszym miejscu plasowali się przedsiębiorcy (wskaźnik 1,26), na drugim pracownicy najemni (1,06), na trzecim emeryci i renciści (1,06), na czwartym chłopo-robotnicy (0,77,) a na samym końcu rolnicy (0,70) – najbogatsza grupa uzyskiwała więc dochody na poziomie o 81% wyższym niż najbiedniejsza [Gorczyca 2007]. Jeżeli uwzględnić dodatkowo maksymalne właśnie w tej grupie zawodowej rozwarstwienie (polaryzację dochodów), mierzone tzw. wskaźnikiem Giniego (dla ogółu Polaków wynosił on 0,335, a dla rolników 0,418) [*EU – Monitoring IV 2000*], nie może dziwić, iż to gospodarstwa domowe rolników od lat pozostają najbardziej zagrożone ubóstwem. W 2006 roku gospodarstw uzyskujących dochody na poziomie ustawowej granicy ubóstwa było w miastach 10,5%, na wsi 22,6%, a wśród rodzin rolniczych 23% [*Raport 2008*, s. 24], a i tak wskaźniki te systematycznie malały od 2002 roku. Pomimo gorszych warunków finansowych to właśnie wśród mieszkańców wsi najszybciej przybywało osób z wyższym wykształceniem: w 1988 roku było ich 1,8% (w miastach 9,4%), w 2002 roku odpowiednio 4,3 i 13,7%, a w 2006 roku 6,4 i 20,7% [*Raport 2008*, s. 53], a przecież to wieś częściej niż miasto opłaca kształcenie swoich dzieci w szkołach prywatnych.

Bardzo wyraźnym i najzupełniej obiektywnym dowodem omawianych tu dysproporcji są ich biologiczne skutki, takie jak różnice we wzroście i inne cechy somatyczne różniące młode pokolenie zamieszkujące wieś i miasto. Prowadzone w Polsce od 1967 roku antropologiczne badania rozwarstwienia społecznego okazują się czułym barometrem fluktuacji ekonomicznych (okresów rozwoju, stagnacji bądź kryzysu), a zarazem istniejącej stratyfikacji. Wyniki badań za lata 1967–2001 potwierdziły utrzymywanie się nierów-

ności społecznych między grupami, mierzone za pomocą takich biologicznych wskaźników, jak: wzrost, masa ciała i wiek menarche (pierwszej menstruacji). Mimo systematycznej poprawy rozpatrywanych parametrów (z wyjątkiem dekady kryzysu 1977–1987, kiedy to organizmy młodzieży odpowiadały natychmiast na pogorszenie się warunków bytu bardzo zdecydowanym zahamowaniem procesu dojrzewania) nadal w Polsce występuje duże zróżnicowanie między poszczególnymi grupami społecznymi oraz rejonami kraju. Obserwacje te dowodzą, że perspektywy biologicznej bezklasowości populacji (osiągnięte na przykład w krajach skandynawskich już kilkadziesiąt lat temu) w polskim społeczeństwie są w dalszym ciągu odległe [Łaska-Mierzejewska i Olszewska 2003].

Co jeszcze bardziej intrygujące, to fakt, że już w połowie XIX wieku dokonana się na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego bardzo wyraźna poprawa kondycji fizycznej mieszkańców wsi. Poddane analizie przez współczesnego historyka wyniki pomiarów przeprowadzanych przez komisje poborowe w Królestwie Polskim wykazują niezbitcie, iż właśnie w tym okresie postępował istotny awans cywilizacyjny wsi. Wyrażał się on przyrostem średniej długości ciała młodych mężczyzn – ze 163,3 cm w 1866 roku do 166,2 cm w 1913 roku (niemal 3 cm w ciągu niespełna 50 lat, co daje 0,6 cm na dekadę!). Jakby tego było mało, w tym samym okresie zaczęły się zacierać różnice między poszczególnymi grupami ludności wiejskiej (rolnikami, robotnikami rolnymi i rzemieślnikami), a to oznacza, że zmniejszało się rozwarstwienie społeczne. O ile na początku badanego okresu różnica wzrostu synów rolników i synów robotników rolnych wynosiła aż 2 cm, o tyle tuż przez I wojnę zmalała do zaledwie 0,5 cm (natomiast w latach 1965–1995 różnice wzrostu między dziećmi wiejskimi – synami rolników i nierolników, choć małe (0,5 cm), utrzymały się na niezmiennym poziomie. Przez 30 lat!) [Łaska-Mierzejewska, i Olszewska 2003, s. 142]. Zjawisko to, zdaniem Michała Kopczyńskiego, w pełni zasługuje na miano „wielkiej transformacji” i świadczy o wyzwoleniu potencjału genetycznego ludności wiejskiej. Zatem druga połowa XIX wieku zaowocowała w Królestwie Polskim dynamicznym procesem poprawy warunków życia największej i dotąd najbardziej pokrzywdzonej grupy społecznej. Uwłaszczenie, wzrost dochodów i koniunktura w rolnictwie przełożyły się na obfitszą konsumpcję żywności, a to już wystarczyło, by uruchomić blokowane dotąd rezerwy genotypowe w stopniu bodaj znaczniejszym pod rządami znieawidzonego zaborcy niż obecnie, w niepodległym kraju [Kopczyński 2006].

Ciężką sytuację wsi dodatkowo pogłębiało w minionym dwudziestolecu rosnące bezrobocie, zarówno jawne, rejestrowane, jak i to o wiele trudniej uchwytnie, bo jedynie szacowane – bezrobocie agrarne, ukryte w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Jeśli w 1988 roku odsetek czynnych zawodowo wśród ludności wiejskiej wynosił 72%, to w ostatnich latach nie przekracza 56% [Raport 2008 s. 15]. Początek transformacji spowodował zresztą ogromną dezaktywizację zawodową ludności całego kraju: między 1988 a 1998 rokiem liczba biernych zawodowo wzrosła z 16,5 do 44% [Kabaj

2005], także kolejne lata charakteryzowały się gwałtownym spadkiem liczby miejsc pracy (w okresie 1995–2002 w przemyśle ubyło ich o 24% – z 3728 tys. do 2 856 tys., a w budownictwie o 20% – z 827 tys. do 659 tys.) [Kaleta 2005]. W pierwszej kolejności ofiarą tych „strukturalnych przekształceń” stała się ludność dwuzawodowa, zwalniana na samym początku z zakładów pracy. Jak pisze Andrzej Rosner: „...szacuje się, że do pracy w gospodarstwie powróciło z tego powodu co najmniej około 400 tys. osób” [Rosner 2000, s. 58]. Z kolei likwidacja pegeerów w 1991 roku wyłoniła następne setki tysięcy „zbędnych”. Na wsi szybko przybywało więc osób o statusie bezrobotnego: w 1994 roku było ich 1157 tys. (czyli 40,8% wszystkich bezrobotnych w kraju), a w 1995 roku – 1126,5 tys. (42,8%). Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że na terenach wiejskich mieszka około 38% ludności Polski, to widać wyraźnie, że już wtedy dokonywało się przesuwanie ciężaru bezrobocia z miasta na wieś. Było to widoczne nawet przy rozpatrywaniu tylko bezrobocia jawnego, rejestrowanego, które systematycznie rosło (w 2002 roku osiągnęło wielkość 1341 tys.), ale należy pamiętać także o bezrobociu ukrytym. Jeżeli zsumować obie wielkości, to okaże się, że dawały one w 1994 roku liczbę 2838 tys., a w 1997 roku – 2236 tys. bezrobotnych. Łącznie nadwyżki siły roboczej przechowywane na wsi i w rolnictwie szacowano w okresie przedakcesyjnym na niemal 3 mln [Frenkel 2001]. Rok 2005 przyniósł zmniejszenie bezrobocia jawnego (do 1150 tys.), w 2007 roku tendencja ta stała się jeszcze bardziej widoczna (liczba bezrobotnych na wsi wyniosła tylko 765 tys.), ale udział wsi w ogólnej liczbie bezrobotnych zwiększył się do 44,5% [Frenkel 2008]. Niewątpliwie znaczącą rolę odegrały tu migracje zarobkowe mieszkańców wsi do krajów Unii. Jak pokazują dane Instytutu Badań Rynku Konsumpcji i Koniunktur, tylko legalne migracje wyniosły w 2004 roku około 650 tys., w 2005 roku – 800 tys., a w 2006 roku – sięgnęły 950 tys., z czego większość (70%) stanowiły wyjazdy ludzi młodych (do 30 roku życia), a zaledwie w 30% były to wyjazdy z miast liczących więcej jak 200 tys. osób [*Ludzie młodzi...* 2008].

Minione pięćdziesięciolecie trafnie podsumowała Krystyna Szafraniec: „Wieś poniosła główne – finansowe i psychiczne – koszty socjalistycznej modernizacji kraju, poniosła je również w procesie przechodzenia Polski od socjalizmu do kapitalizmu. Wbrew utartym opiniom o kosztach i stratach, jakie ponosi społeczeństwo z powodu «zacoфанego» rolnictwa i zbyt agrarnej wsi, możemy powiedzieć, że wieś – zarówno wtedy, gdy była głównym «dostarczycielem materiału ludzkiego» dla dynamicznie rozwijającego się przemysłu w Polsce Ludowej, jak i teraz, gdy absorbuje nadwyżki siły roboczej z pozarolniczych i pozawiejskich rynków pracy – znacząco odciąża budżet ubogiego i przeciążonego zadaniami państwa i uwalnia system społeczny od wielu napięć” [Szafraniec 2002, s. 102]. Zaproponowane dla scharakteryzowania kondycji wsi w okresie po 1989 roku określenie „dezolacja” najlepiej pasuje więc do pojęcia „transformacja” i, jak widać, nie tylko dlatego, że się z nim rymuje.

POLSKA WIEŚ, CZYLI PORTRET DORIANA GRAYA

Opisane powyżej zjawiska w pełni uzasadniają mówienie o wsi jako amortyzatorze przemian. Należy przy tym pamiętać, iż rolę tę segment agrarny w Polsce pełnił właściwie od zawsze. Aby zrozumieć jego istotę, wystarczy skoncentrować się na kilku kluczowych momentach naszej historii, a mianowicie tych, gdy co jakiś czas oświecone elity decydowały się w ramach kolejnych modernizacji unowocześnić Polskę, integrować ją z Europą i likwidować różnie definiowane dystanse rozwojowe. Po raz pierwszy z tak rozumianą strategią rozwojową mieliśmy do czynienia w XV wieku, kiedy uznano, że świetnym pomysłem będzie uczynienie z Polski zaplecza surowcowego dla przedstawiającej się wówczas na tory nowoczesnej gospodarki Europy Zachodniej. Kraje zachodnie budowały więc kapitalizm, tworzyły swe zamorskie imperia i inwestowały w wydajne i przyszłościowe dziedziny gospodarki, a my w tym czasie wzięliśmy na siebie rolę i małowniczą, ale absolutnie niedochodową rolę „oracza” i „drwala”. Co więcej, już ten pierwszy projekt modernizacji zakładał, że dla wyznaczonego celu warto poświęcić wieś – nałożono zatem chłopom jarzmo pańszczyzny, ponieważ to miało maksymalizować zyski ich właścicieli i zasilać kasę państwową. Jak wyliczają historycy gospodarczy [Kochanowicz 1981], wszelkie obciążenia wynosiły minimum 65% potencjału tak zniewolonej siły roboczej, finansującej głównie komfort swych panów i dopiero na drugim miejscu funkcjonowanie państwa.

Po kilkuset latach od tego wspaniałego pomysłu na uczynienie z Polski „spichlerza Europy”, co na trwałe usytuowało nas na peryferiach systemu światowego, powtórzyła się podobna sytuacja. Podjęte przez rządy zaborcze reformy uwłaszczeniowe miały zakończyć feudalny porządek i zapoczątkować w Polsce rozwój kapitalistycznych stosunków produkcji. I tym razem kolejny program modernizacji naznaczony był tendencyjnością, gdyż tak sterowano procesami uwłaszczenia, by chronić dużych posiadaczy, a z milionów drobnych chłopów uczynić tanią siłę najemną do dyspozycji wielkich właścicieli. Zjawisko tego rodzaju badacze nazywają „paradoksem modernizacyjnym”, co oznacza, że rozwój jednej części społeczeństwa dokonuje się kosztem utrzymywania reszty ludności w stanie zacofania i ekonomicznego uzależnienia. Zaborcy pewnie doskonale wiedzieli, co czynią, ponieważ po latach o wiele łatwiej dawało się odzyskiwać ziemię z rąk szlachty niż od chłopów. Jak pisał Aleksander Świętochowski, obywatele poznańscy, ci „przedstawiciele narodu”, liczną gromadą podążyli na jarmark germanizacyjny i sprzedawszy swoje dobra niemieckiej komisji kolonizacyjnej jechali następnie do Paryża, by tam za uzyskane pieniądze opłakiwać utratę ojcowizny [Świętochowski 1976].

Także po I wojnie światowej niepodległa już Polska konsekwentnie prowadziła politykę wspierania przemysłu kosztem rolnictwa „...drogą prostego przesuwania ku przemysłowi dochodu społecznego rolnictwa”, jak to elegancko ujął Józef Poniatowski, autor pracy o gigantycznym, bo szacowanym na niemal 9 mln osób przeludnieniu wsi międzywojennej [Poniatowski 1936]. Takie „przesuwanie” wartości ekonomicznej wypracowanej w jednym sektorze

do innego sektora ekonomiści nazywają „przepływami międzygałęziowymi” i chociaż wiadomo, że bez tego typu operacji nie jest możliwe funkcjonowanie całej gospodarki, stanowiącej wszak jeden organizm, to jednocześnie nie ulega dla nich wątpliwości, że długotrwałe utrzymywanie skrajnie niesymetrycznych relacji między sektorami grozi zapaścią jednego z nich. Z tego rodzaju sytuacją mamy niewątpliwie do czynienia w Polsce od wielu lat, gdyż drenaż wsi i rolnictwa, i to na ogromną skalę, praktykowano również po II wojnie światowej; co gorsza, 1989 rok nie był żadną cezurą w tym procesie, a raczej – procederze.

Po 1945 roku, zgodnie z założeniami ideologicznymi i potrzebami wyznaczonymi przez obrany/narzucony model rozwoju (określany jako industrializacja forsowna, wymuszona i nie zrównoważona) [Węgleński 1992], ponownie uznano rolnictwo za naturalne i łatwo dostępne źródło akumulacji pierwotnej i skutecznie drenowano z kapitału ludzkiego, materialnego i finansowego. Uciekano się przy tym do zaniżania cen produktów rolnych i żywności (przez cały okres PRL-u, jak pisze Andrzej Koraszewski [1992, s. 61], – „polskie miasta karmiono kradzionym chlebem”) wprowadzano restrykcyjne dostawy obowiązkowe, podatki progresywne i obciążenia pośrednie. Wyliczone przez ekonomistów obciążenia sięgały około 1/3 produkcji czystej tego sektora „...i to należałoby traktować jako wkład finansowy rolnictwa w ogólny rozwój gospodarczy” pisze Augustyn Woś [2001a, s. 24]. Wszystkie uzyskiwane tą drogą sumy składały się na tzw. wkład akumulacyjny wsi w rozwój kraju, ale badacze podkreślają też niebagatelne znaczenie wkładu migracyjnego, czyli przemieszczenia się wielu mieszkańców wsi do miast w okresie intensywnej industrializacji, a w latach późniejszych coraz liczniejszej armii dwuzawodowców (chłoporobotników). W rezultacie statystyka wykazywała wzrost produkcji w działach przemysłowych, ale koszty wychowania i utrzymania ich pracowników ponosiła w dalszym ciągu wieś.

Z jeszcze inną formą drenowania sektora rolnego, a więc w dalszym ciągu okradania wsi, mamy do czynienia obecnie, podczas transformacji. Dowodem na to mogą być chociażby stosowane w UE wskaźniki subsydiowania rolnictwa, na przykład PSE. Podczas gdy w krajach zachodnich oscylował on w granicach 40%, to w Polsce sięgał zaledwie połowy tego, a w 1990 roku przybrał nawet wartość ujemną (-20%) i tę właśnie wielkość należy uznać za dowód, w jakim stopniu rolnictwo dofinansowywało resztą gospodarki, a nie odwrotnie! [Wilkin 1998]. Wolny rynek nie zachowuje się neutralnie, zwracają uwagę badacze, lecz dokonuje „...redystrybucji wartości dodanej, trwale deprecjując rolnictwo” [Woś 2001a, s. 16] i ten proces niestety pogłębia się. Będąc dobrą ilustracją przyjętej w Unii zasady „apartheidu ekonomicznego” dopłaty dla polskich rolników (stanowią one wszak niewielką część tego, co uzyskuje farmer na Zachodzie), w nieznacznym tylko stopniu łagodzą tę dokonującą się intensywnie, ale podskórnie i dlatego niewidoczną, transfuzję zasobów z sektora agrarnego do reszty gospodarki. Niewidzialna ręka rynku czerpie więc z kieszeni jednych, by zapełnić kieszenie drugich, czemu towarzyszy utyski-

wanie na coraz trudniejszą sytuację tych pierwszych. Trudno o bardziej cyniczną i fałszującą rzeczywistość argumentację.

Opisane powyżej zjawiska nie tylko tłumaczą sytuację mieszkańców wsi (a zwłaszcza ludności rolniczej), ale również niedwuznacznie wskazują na pogłębiające się z upływem lat dramatyczne pęknięcie społeczeństwa polskiego na dwie części. Piszą o tym i dobrze dokumentują swoją diagnozę autorzy książki *Polska – jedna czy wiele*. Zwracają oni uwagę na „dwuwektorowy” rozwój kraju, w którym z jednej strony kształtuje się Polska nowoczesna, zamożna, wyposażona w kompetencje cywilizacyjne niezbędne do funkcjonowania we współczesnym świecie, Polska „miejska”, a z drugiej strony – Polska tradycyjna, uboga, zmarginalizowana, Polska „wiejska” [Domański i in. 2005]. O słuszności tej diagnozy przekonują zresztą nie tylko pracownice gromadzone wyniki różnych badań socjologicznych, ale także zbiorcze wskaźniki (np. Human Development Index), ukazujące Polskę w perspektywie porównawczej, międzynarodowej. Tu również ujawnia się dystans dzielący Polskę spełniającą kryteria społeczeństwa rozwiniętego (którego miarą jest wielkość HDI na poziomie co najmniej 0,800), Polskę „miejską” (HDI = 0,828) i Polskę pozostającą w grupie państw nierozwiniętych – Polskę „wiejską” (HDI = 0,794) [*Raport o rozwoju...* 2000]. Stan ten jest niewątpliwie efektem powtarzanych cyklicznie (i wedle tej samej niefortunnej reguły) prób modernizacji kraju. Jak się wydaje, ani w XV wieku, ani nawet po 1989 roku strategię te nie były podejmowane w pełni świadomie, wynikały bowiem z bardzo krótkowzrocznych kalkulacji naszych elit. Cóż, zawsze mieliśmy szczęście do „małolitrażowych polityków”. O tym, że także naszą ostatnią transformację można śmiało nazwać procesem „dokonywanym w transie, czyli stanie psychicznym osłabienia woli i zamroczenia świadomości”, pisał na półmetku przemian nie kto inny jak Jan Szczepański [1999, s. 64].

W świetle analiz makroekonomicznych, dotyczących wspomnianych przepliwów międzygałęziowych, można zatem zaryzykować twierdzenie, że polska wieś jest swoistym „portretem Doriany Graya” dla reszty społeczeństwa. Jak wiadomo, w swoim znanym opowiadaniu Oskar Wilde opisywał mistyczną więź łączącą żywego człowieka z jego portretem: wszelkie przewinienia, grzechy i występki tytułowej postaci odciskały się tylko na płótnie, pozostawiając wygląd bohatera nienaruszonym. Czy nie jest to dobra metafora trafnie oddająca charakter relacji: wieś – społeczeństwo globalne? Podejmowane co jakiś czas próby modernizacji Polski cechuje ten sam od wieków paradoks: niewielkie postępy w rozwoju kraju okupione są niewspółmierną dewastacją segmentu agrarnego, traktowanego (najwyraźniej zgodnie z teoriami fizjokratów) jako cudownie odnawiający się zasób wartości, dóbr i kapitału ludzkiego. Winą za skutki tej rabunkowej eksploatacji obarcza się następnie samą wieś i rolnictwo, postulując ich gruntowne przekształcenie, a najlepiej likwidację dotychczasowego kształtu. Każdy, kto czytał opowiadanie Wilde’a, musi jednak pamiętać również, jak się ono kończy. Bohater niszczy swój portret, który był niczym magiczne zwierciadło jego postępów, ale w momencie gdy przebija nożem obraz, sam ginie. I wtedy po raz ostatni działa tajemnicze powino-

wactwo między człowiekiem a jego wizerunkiem utrwalonym na płótnie: kiedy śludzy weszli, „...zobaczyli na ścianie cudowny portret swego pana, jakim go znali do ostatniej chwili, w całej krasie młodości i wdzięku. Na podłodze leżał trup w stroju wieczorowym z nożem wbitym w pierś. Twarz miał zwiędłą, pomarszczoną, wstrętną” [Wilde 1976, s. 231]. A może – warto zapytać – taki sam los czeka Polskę, gdy tylko spełnią się marzenia co poniektórych socjologów o deruralizacji, dezagraryzacji i depezytyzacji, czyli o likwidacji tradycyjnej polskiej wsi?

BIBLIOGRAFIA

- Beskid L., 1999: *Oblicza ubóstwa w Polsce*. W: *Zmiany w życiu Polaków w gospodarce rynkowej*. IFiS PAN, Warszawa: 35–48.
- Bieńkowski A., 2008: *Wywiad*. „Nowe Książki” 3: 6–9.
- Czyżewski A., Grzelak A., 2002: *Wpływ polityki monetarnej i fiskalnej na pozycję rolnictwa w okresie transformacji*. „Wieś i Rolnictwo” 2: 59–72.
- Diagnoza społeczna 2005*, 2005. Red. J. Czapiński, T. Panek. WSFiZ, Warszawa.
- Domański H., 2004: *Prestyżowa pokojowa*. „Polityka” 48.
- Domański H., Rychard A., Śpiewak P., 2005: *Polska – jedna czy wiele?* Trio, Warszawa.
- Dzun W., 2008: *Duże gospodarstwa rolne przed i po wejściu Polski do UE*. W: *Polska wieś i rolnictwo w UE*. Red. M. Drygas, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 93–113.
- EU – Monitoring III*, 1999. Red. J. Hausner, M. Marody. Fundacja im. F. Eberta, Kraków.
- EU – Monitoring IV*, 2000. Red. J. Hausner, M. Marody. Fundacja im. F. Eberta, Kraków.
- EU – Monitoring VII*, 2003. Red. M. Marody, J. Wilkin. Fundacja im. F. Eberta, Kraków.
- Fedyszak-Radziejowska B., 2003. *Kapitał społeczny wsi*. „Wieś i Rolnictwo” 4: 23–42.
- Frenkel I., 2001: *Bezrobocie w rolnictwie indywidualnym*. W: *Wieś i rolnictwo na przełomie wieków*. Red. I. Bukraba-Rylska, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 62–93.
- Frenkel I., 2008: *Przemiany demograficzne i aktywność ekonomiczna ludności wiejskiej w pierwszych latach XXI wieku*. W: *Polska wieś i rolnictwo w UE*. Red. M. Drygas, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 175–194.
- Gliński P., 2006: *Style działań organizacji pozarządowych w Polsce*. IFiS PAN, Warszawa.
- Gorczyca M., 2007: *Dochody i wydatki gospodarstw domowych*. „Ekonomia” 19: 23–36.
- Habermas J., 1999: *Teoria działania komunikacyjnego*. T. I, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Halamska M., 2000: *Charakterystyka społeczna polskich rolników*. W: *Chłop – rolnik – farmer*. Red. X. Dolińska. ISP, Warszawa: 9–33.
- Halamska M., Lamarche H., Maurel M-C., 2003: *Rolnictwo rodzinne w transformacji postkomunistycznej. Anatomia zmiany*. IRWiR PAN, Warszawa.
- Halamska M., 2006: *Czy rolnicy hamują rozwój Polski?* „Studia Regionalne i Lokalne” 3: 5–24.
- Herbst J., 2008: *Inny trzeci sektor. Organizacje pozarządowe na terenach wiejskich*. W: *Wiejskie organizacje pozarządowe*. Red. M. Halamska. IRWiR PAN, Warszawa: 33–75.
- Historia Polski w liczbach*, 1993. Oprac. A. Wyczański. GUS, Warszawa.
- Hunek T., 2001: *Rolnictwo w procesie formowania się nowego ładu społeczno-gospodarczego Polski*. W: *Wieś i rolnictwo na przełomie wieków*. Red. I. Bukraba-Rylska, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 24–46.
- Judt T., 1998: *Wielkie złudzenie? Esej o Europie*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kabaj M., 2005: *Bezrobocie w trzeciej Rzeczypospolitej*. W: *Polska. Ale jaka?* Red. M. Jarosz. Oficyna Naukowa, Warszawa: 233–250.
- Kaleta A., 2005: *Wielozawodowość na obszarach wiejskich*. W: *W obliczu zmiany*. Red. K. Gorlach, G. Foryś. UJ, Kraków.

- Kamiński R., 2008: *Aktywność społeczności wiejskich*. IRWiR PAN, Warszawa.
- Klank L., 2001: *Sytuacja dochodowa ludności w Polsce w końcu XX w.* W: *Wieś i rolnictwo na przełomie wieków*. Red. I. Bukraba-Rylska, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 95–108.
- Klank L., 2008: *Ekonomiczne aspekty integracji wsi polskiej z UE*. W: *Polska wieś i rolnictwo w UE*. Red. M. Drygas, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 43–58.
- Klekotko M., 2005: *Wiejskie społeczeństwo obywatelskie czy wiejskie społeczności obywatelskie*. W: *W obliczu zmiany*. Red. K. Gorlach, G. Foryś. UJ, Kraków: 107–119.
- Kochanowicz J., 1981: *Pańszczyźniane gospodarstwo chłopskie w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX w.* WNE UW, Warszawa.
- Kocik L., 2001: *Trauma i eurosceptycyzm polskiej wsi*. Universitas, Kraków.
- Kopczyński M., 2006: *Wielka transformacja. Badania nad uwarstwieniem społecznym i standardem życia w Królestwie Polskim 1866–1913 w świetle pomiarów antropometrycznych poborowych*. Oficyna Wydawnicza Mówią Wieki, Warszawa.
- Koraszewski A., 1992: *Wielki poker*. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Kula W., 1962: *Teoria ekonomiczna ustroju feudalnego*. PWN, Warszawa.
- Ludzie młodzi w społeczeństwie i gospodarce*, 2008. Konferencja Min. Gosp., Warszawa.
- Łaska-Mierzejewska T., Olszewska E., 2003: *Antropologiczna ocena zmian rozwarstwienia społecznego populacji wiejskiej w Polsce w okresie 1967–2001*. AWF, Warszawa.
- Mach B., 1998: *Transformacja ustrojowa a mentalne dziedzictwo socjalizmu*. ISP PAN, Warszawa.
- Michna W., 2008: *Współczesna rola rolniczych i wiejskich organizacji*. „Realia” 6: 31–48.
- Mokrzycki E., 2001: *Bilans niesentymalny*. IFiS PAN, Warszawa.
- Państwo w polskiej gospodarce rynkowej lat 90. XX w. 2001*. Red. J. Beksiak. Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Poczta W., 2008: *Rolnictwo*. W: *Raport. Polska wieś*. Red. J. Wilkin, I. Nurzyńska. FDPA, Warszawa.
- Pohoski M., 1963: *Migracje ze wsi do miast*. PWE, Warszawa.
- Poleszczuk J., 1990: *Spoleczno-kulturowa geneza współczesnej socjologii empirycznej*. W: *Teoria i praktyka socjologii empirycznej* Red. A. Giza-Poleszczuk, E. Mokrzycki. IFiS PAN, Warszawa: 55–78.
- Poniatowski J., 1936: *Przeludnienie wsi i rolnictwa*. Towarzystwo Oświaty Rolniczej, Warszawa.
- Poniatowski J., 2004: *Cele i założenia Reformy Rolnej w 20-leciu Niepodległości*. SGGW, Warszawa.
- Problem barier świadomościowych na wsi wobec integracji Polski z Unią Europejską*, 2000. Red. E. Kośmicki, Z. Czaja, W. Janik. AR, Poznań.
- Putnam R., 2008: *Samotna gra w kręgle*. Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa
- Raport o Rozwoju Społecznym. Polska 2000*, 2000. UNDP, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2002*, 2002. Red. J. Wilkin. FDPA, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2006*, 2006. Red. J. Wilkin. FDPA, Warszawa.
- Raport. Polska wieś 2008*, 2008. Red. J. Wilkin. FDPA, Warszawa.
- Rosner A., 2000: *Źródła utrzymania ludności wiejskiej*. W: *Chłop – rolnik – farmer*. Red. X. Dołężyńska. ISP, Warszawa: 53–64.
- Rosner A., 2001: *Spoleczno-ekonomiczne uwarunkowania przemian strukturalnych w rolnictwie*. W: *Wieś i rolnictwo na przełomie wieków*. Red. I. Bukraba-Rylska, A. Rosner. IRWiR PAN, Warszawa: 47–61.
- Serega Z., 2005: *Właściciele wielofunkcyjnych gospodarstw rolnych*. „Wieś i Rolnictwo” 3, Supplement: 95–107.
- Spółeczeństwo w transformacji*, 1993. Red. A. Rychard, M. Federowicz. IFiS PAN, Warszawa.
- Staniszki J., 2001: *Postkomunizm. słowo/obraz/terytoria*, Gdańsk.
- Szafranec K., 2002: *Polskie residuum systemowe, czyli pytanie o rolę wsi i chłopów w procesach przekształceń ustrojowych*. „Kultura i Społeczeństwo” 4: 93–108.
- Szawiel T., 2008: *Religijność ludowa: perspektywy spojrzenia*. „Znak” 3: 45–58.

- Szczepański J., 1999: *Reformy, rewolucje, transformacje*. IFiS PAN, Warszawa.
- Śpiewak R., 2008: *Czy organizacje pozarządowe są wsi potrzebne*. W: *Wiejskie organizacje pozarządowe*. Red. M. Halamska. IRWiR PAN, Warszawa: 135–162.
- Świętochowski A., 1976: *Liberum veto*. PIW, Warszawa.
- Tischner J., 1982: *Widnokrąg pracy ojczyznej*. „Tygodnik Powszechny” 38.
- Tonnies F., 1988: *Wspólnota i stowarzyszenie*. PWN, Warszawa.
- Węgleński J., 1992: *Urbanizacja bez modernizacji?* IS UW, Warszawa.
- Wiejskie organizacje pozarządowe*, 2008. Red. M. Halamska. IRWiR PAN, Warszawa, s. 21.
- Wieś i jej mieszkańcy*, 1995. Red. B. Fedyszak-Radziejowska. IRWiR PAN, Warszawa, s. 20.
- Wilde O., 1976: *Portret Doriany Graya*. PIW, Warszawa.
- Wilkin J., 1998: *Rolnictwo i obszary wiejskie*. W: *EU – monitoring II*. Red. J. Hausner, M. Marody. Fundacja im. F. Eberta, Kraków: 65–96.
- Wilkin J., 1999: *Rolnictwo*. W: *EU – monitoring III*. Red. J. Hausner, M. Marody. Fundacja im. F. Eberta, Kraków: 25–36.
- Woolcock M., 1998: *Social and Economic Development*. „Theory and Society” 27: 25–48.
- Woś A., 2001a: *Konkurencyjność potencjalna polskiego rolnictwa*. IER, Warszawa.
- Woś A., 2001b: *Konkurencyjność wewnętrzna polskiego rolnictwa*. IER, Warszawa.

POLISH RURAL COMMUNITY OF THE TRANSFORMATION PERIOD: MYTHS AND REALITY

Abstract. The passing two decades have been characterised by far-reaching independence of scientific considerations from the real situation. The three main processes (deruralisation, disagrarisation and depeasantation), recognised as the key aspects of the continuing development of the rural community and agriculture, have been developing at a very slow pace or have been halted altogether. In addition, the parameters defining these processes are far worse now than they were at the close of the communist era. Thus, it is possible to claim that the so-called agrarian segment is subject to regression rather than development and that transformation means nothing else in the case of this segment than desolation. The suggested phenomenon can be considered as typical for the cycle of Polish modernisation reforms which have been characterised since the 15th century by the stigma of a “paradox”: rural community and agriculture serve as a shock-absorber of consecutive transformations, bearing the costs and negative consequences of these transformations.

Key words: modernisation paradox, sociology’s anti-ruralism, inter-branch flows, deruralisation, disagrarisation, depeasantation, transformation/desolation